

Dlaczego wydaliśmy T.S.A

Bezprym Własnowolski

Literatura anarchistyczna w Polsce praktycznie nie istnieje. Kilka tzw. „klasyków” wydanych jeszcze za komuny, kilka opracowań para-naukowych i analiz, często zupełnie odezwanych od rzeczywistości, czy skromnie wydawane broszurki nie są w stanie udźwignąć tej podwójnej roli, jaką powinna grać literatura ruchu, mającego pretensję do masowości, a przynajmniej chcącego mieć wpływ na świadomość społeczną.

Powstanie wydawnictwa Frisch vom Fass ma na celu, w miarę naszych skromnych środków, zapełniać tę fatalną lukę, niewątpliwie mającą wpływ na poziom i skalę ruchu anarchistycznego w Polsce. Nie mamy skonkretyzowanego programu, ani „linii”, której chcemy się trzymać za wszelką cenę. Chcemy wydawać książki, które po pierwsze, sami chcielibyśmy przeczytać w języku polskim, po drugie, książki, które być może nie muszą mówić rzeczy nowych i niesłychanie odkrywczych, lecz czynią to językiem współczesnym, są adekwatne do współczesnej rzeczywistości i podejmują wyzwanie krytyki realiów nowoczesnego systemu będącego na usługach trójpanowania zła. Po trzecie, w sposób oczywisty niezdrową wręcz ciekawość naszą budzą teksty, które są bądź w niedawnej przeszłości były dyskutowane przez światowy ruch anarchistyczny (który być może jest tylko naszym wyobrażeniem, z czym liczymy się, biorąc pod uwagę całą powagę sytuacji), a które przez naszą własną indolencję nie zostały do tej pory upowszechnione w języku polskim. Nie oznacza to, że z treścią książek mamy zamiar utożsamiać swoje poglądy i brać za nie 100% odpowiedzialność. Wręcz przeciwnie, są to nasze propozycje do dyskusji. Taką też książką jest nasz „debiut wydawniczy” *Tymczasowa Strefa Autonomiczna* Hakima Beya. Jak dochodzą nas słuchy stąd i owąd, założony przez nas cel ta właśnie pozycja spełnia, tzn. już spowodowała pewien *ruch umysłowy* i umożliwiła, nawet, jeżeli poprzez negację czy krytykę, określenie swego miejsca, swych wizji, pragnień i pożądań, wielu osobom. Z niecierpliwością czekamy od wszystkich pro- i antagonistów poparcia słów czynami.

Jeżeli chodzi zaś o mój stosunek do TSA w wersji HB, to najłatwiej będzie mi go ująć w kontekście pojawiających się różnych uwag i sądów nt. tej idejki.

Po pierwsze, zgadzam się z tymi, którzy zauważają (m.in. Laura w *Maci*), iż HB nie wymyślił Stref Autonomicznych. W sensie stworzenia nowej idejki oczywiście nie, ale na swój sposób na nowo je **odkrywa**, czyli wyszukuje i opisuje coś, co jak sam twierdzi było, jest i będzie. (str.48) Przy okazji bawi się trochę w poszukiwanie warunków powstania takich Stref. Zamknięty i skończony przewodnik po światowych TSA jest niemożliwy, co wynika z samej definicji takiej wspólnoty. Tak samo niemożliwy jest żaden podręcznik dotyczący Stref. I to, jak sądzę, może być inspirujące dla tych, którzy chcą podjąć się stworzenia własnej bądź odnalezienia jakiejś przyjaznej autonomicznej strefy w otaczającej nas rzeczywistości. Nb, tak jak Laura, sam Bey zachęca do przeczytania *bolo'bolo*, godząc go z koncepcją TSA: “Świat, w którym TSA gotowa byłaby skutecznie *zapaść swoje korzenie* przypominałby zapewne świat wymyślony przez ‘P.M’ w jego powieści fantastycznej *bolo'bolo*. Być może TSA to ‘proto-bolo’.”(str.80)

I tu dochodzimy do kolejnego zarzutu o “znikanie” (szczególnie Jany uczeplił się jak rzep rzepy). Wulgarnie sprawę ujmując można oczywiście dojść do wniosku, że HB chodzi o balangę, gdy kumpel siedzi, lub ulatnianie się z demonstracji, gdy tylko zjawia się policja, a ze skłotu, gdy nieshołdowana menelnia do drzwi kamieniami załomoce, niechęć poddawania

swoich “gettowych” działań ocenom “z zewnątrz”, etc. Jednak na tym samym poziomie dyskursu, przy odrobinie przychylności, możnaby to rozumieć jako przebiegłość i spryt, np. w unikaniu agentów policji, niewidoczną dla sanepidów, urzędów skarbowych itp. produkcję “nielegalnej” żywności, alkoholu, książek itp. Wydaje się jednak, że “znikanie” dobitnie wyjaśnione zostaje w rozdziale “Wola mocy jako znikanie”, gdzie konkretyzuje się w swoistym *wu-wei*, działaniu przez nie-działanie, obywatelskim nieposłuszeństwie czy alternatywnej działalności. Unikanie szkoły może być dosłownym wagarowaniem, ale też domową wymianą wiedzy i praktyczną nauką zawodu. Odmowa udziału w polityce będzie bojkotem wyborów, ale także organizowaniem poziomej sieci współpracy. Znikanie [z] pracy będzie sabotażem, ale też pracą “na czarno”. Zniknięcie Kościołowi polegać może na pozostaniu w niedzielę w domu i oglądaniu telewizji, ale pozytywną alternatywą będzie konstruowanie pół-serio, pół-żartem własnych “wolnych religii” i prywatnej moralności wolnych duchów (co, Jany-arianin Kongregacji Braci Wolnego Ducha, neopoganin-ateista, sam praktykuje, a co *umknęło* jego uwadze podczas czytania HB), etc. – resztę doczytacie sobie sami.

Czy TSA to życie na cudzy koszt (całego społeczeństwa) i czy mogą istnieć jedynie dzięki nadmiarowi, który są w stanie zagarnąć? Idąc tym tropem mogliśmy zacząć utyskiwać na anarchistów, którzy “sprowokowali” kolejną zadymę i zniszczyli kolejny radiowóz, bo koszty tego poniesiemy wszyscy, my–społeczeństwo. O TSA myślę raczej jako o miejscach wolnych od presji rynku, konkurencji i państwa, gdzie ludzie mogą nauczyć się odpowiedzialności, solidarności i samopomocy. Niezależnie od źródła inspiracji to praktyka weryfikuje postępowanie i może się okazać, że *społecznikowi* przyjdzie obrabować bank, a *lifestyle-anarchistom* założyć spółdzielnię wytwórczą. Nigdy nic nie wiadomo...

Najpoważniejszą pułapką w jaką wpada Bey, który chce ustrzec wolnościowców przed frustracją z powodu ciągłych porażek i namawia ich do delektowania się tu i teraz *tą* chwilą wolności, na *tym* skrawku odzyskanego terytorium, jest zatracenie celu całej zabawy. Jest to być może dobry sposób na terapię dla zmęczonych nieustanną walką z hegemonią trójpanowania, naznaczoną wieloma porażkami, lecz nie jest to droga do ustanowienia Samorządnej Rzeczypospolitej Ludzkości. Bo nawet najpowszechniejsze “znikanie” rozumiane jako konstruktywna działalność nie będzie świadomym kreowaniem świata. A tylko w ten sposób: aktywnie i świadomie, w porozumieniu z innymi, tworząc nasz świat możemy go ostatecznie wyrwać spod kontroli pasożytów państwa, kościoła i kapitału. A każda nowa TSA winna być zakładana jakby potencjalnie miała stać się PSA (Permanentą Strefą Autonomiczną), nawet gdyby niesprzyjające warunki nie wróżyły jej tygodniowego żywota.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Bezprym Własnowolski
Dlaczego wydaliśmy T.S.A

pl.anarchistlibraries.net